

Nie zajmuj pierwszego miejsca

Takie słowa na początku roku szkolnego mogą trochę dziwić. Właśnie zaczynamy czas rywalizacji o jak najlepsze oceny, i nie tylko, bo przecież na polu pracy zawodowej też nie brakuje różnych sytuacji związanych ze współzawodnictwem. Pokusa wybijania się kosztem drugih, aż do tzw. podkopywania dołków, jest bardzo silna. Ale dzisiaj Panu Jezusowi chodzi o zajmowanie miejsca przy stole. Ludzie lubią miejsca eksponowane, na widoku, jak najbliżej tzw. ważnych osobistości. Zdarza się, że posadzeni przez gospodarzy zbyt daleko, gdzieś na skraju, potrafią śmiertelnie się obrazić. To poważna choroba duszy, gdy człowiek przesadnie wyczulony jest na swoje dobre imię, gdy wszędzie dąży do pierwszeństwa, do pochwał, rozpycha się. Nieustannie porównuje się z innymi, i cierpi, widząc, że ktoś jest lepszy, że wiedzie mu się lepiej. Każdy z nas otrzymał od Pana Boga tak wiele. Posiadamy różne talenty, urodę, wspaniałe powołanie. Jednak zbyt często szukamy siebie tam gdzie nas nie ma, a nie potrafimy dostrzec siebie, tego wielkiego daru od Boga, którym jestem ja sam, moje dzieci, moja rodzina. Tak patrząc na siebie oczami Stwórcy, powinniśmy dojść do przekonania, że On zawsze daje nam pierwsze miejsce, kocha nas najbardziej, i daje nam najwięcej, nawet gdy nam się wydaje, że inni mają się lepiej.

[prob.]



Homilia na 100 lecie Szkoły w Czarnowasach

Chrystus ? Dobry Nauczyciel

Dzisiaj, kiedy świętujemy 100-lecie naszej Szkoły w Czarnowasach, próbujemy sobie wyobrazić setki, a może nawet tysiące uczniów, którzy w ciągu tego wieku uczęszczali do tej szkoły. Myślimy o nauczycielach i wychowawcach, którzy tu pracowali. Nie jesteśmy w stanie policzyć wszystkich godzin lekcyjnych i przerw, narad pedagogicznych, wywiadówek? Owszem, trochę łatwiej określić etapy dziejowe, jakie ta szkoła przetrwała: zawieruchy wojenne, zmieniające się systemy ideologiczne i związane z tym programy wychowania ideowego. W ciągu tego wieku zmieniał się wystrój klas szkolnych, kształt ławek, zmieniały się przybory szkolne, od kamiennych tabliczek, na których pisano rysikiem, do nowoczesnych zeszytów, piór, aż do dzisiejszych komputerów. Szczególnie interesujące byłoby poznanie wszystkich absolwentów tej szkoły, wśród których na pewno znaleźlibyśmy ludzi wybitnych, którzy potem kształtowali oblicze tej ziemi, swoich społeczności i rodzin. Na pewno w tej szkole rozpoczynało swoją edukację wielu przyszłych profesorów, kapłanów, misjonarzy, inżynierów, fachowców różnego typu, a przede wszystkim matek i ojców rodzin. Mówią o tym kroniki szkolne i statystyki.

Ja natomiast chciałbym się zastanowić nad samym celem szkoły, nad jej istotą, posłannictwem, które przecież jest niezmiennie od wieków. Wierzę, że nikt z tu obecnych nie będzie mi miał za złe, jeśli w poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania, posłużę się przykładem **Chrystusa Nauczyciela**, i **szkoły**, jaka wokół Jego osoby się ukształtowała, szkoły Jego uczniów.

Przecież **Jezus był Nauczycielem**, był **dobrym nauczycielem**. Upewnia nas o tym pewien młody człowiek, który podszedł do

Jesusa i zapytał Go: ***Nauczycielu dobry, co mam czynić?*** – Bo dobry nauczyciel nie tylko uczy dodawać i odejmować, nie tylko przekazuje suchą wiedzę o świecie, ale **uczy rozumieć, uczy szukać sensu i celu życia, i pokazuje drogi wiodące do celu.** Chrystus był i wciąż jest Nauczycielem dla człowieka, dobrym nauczycielem. **Jest najlepszym Nauczycielem nauczycieli.**

Chrystus Nauczyciel niewiele pisał, prawie wcale, nie używał tablicy do pisania. Tylko jeden raz, gdy przyprowadzono do Niego nieszczęśliwą kobietę, **coś pisał na piasku.** Potem powiedział do niej: *idź i nie grzesz więcej, ja ciebie nie potępiam.* Jedyną tablicą w szkole Chrystusa była tablica przymierza, na której Bóg wyrył swoje przykazania. Tablice przymierza zawierają wszystko, co dotyczy życia, Boga i człowieka. Ani jedna jota, ani jedna literka na tej tablicy nie została przez Jezusa ani skreślona ani zmieniona, ale potwierdzona i wypełniona.

Jezus nie uczył też matematyki. Owszem, **uczył jak mnożyć talenty.** Gdy mówił, że jednemu dano ich pięć, a innemu dwa, a jeszcze komuś tylko jeden. Chrystus uczył ważnej umiejętności pomnażania talentów. I tego, że człowiek nie powinien zakopywać otrzymanych talentów, nawet jeśli ma ich mało. Rachuby Chrystusowe były dziwne; dla Niego liczba **jeden** znaczyła więcej niż **99**, gdy dla odnalezienia jednej zagubionej owieczki pozostawił 99 innych. Jak wiele czasu i cierpliwości wymaga uczeń słaby, by go najpierw odnaleźć, zauważyć i dać mu równe szanse rozwoju.

Pan Jezus Nauczyciel nie uczył geografii ani biologii, ale uczył zachwyty nad pięknem przyrody, otaczającego świata, gdy mówił: *Przypatrzcie się ptakom, przypatrzcie się liliiom polnym, jakie są piękne.* Uczył pokory wobec świata i zachwyty wobec dzieła stworzenia i Stwórcy. Był Nauczycielem otwierającym serce i oczy na piękno świata. Wielki to nauczyciel, który potrafi zaszcześcić w swoim uczniu pasję poznawania świata.

Chrystus Nauczyciel uczył również swoich uczniów zdolności rozpoznawania znaków czasu. Uczył mądrego rozumienia i odczytywania historii. Jeszcze dzisiaj tak wielu ludzi nie posiadało tej ważnej życiowej umiejętności.

Wreszcie, **Jezus Nauczyciel** nie był politykiem ani politologiem, ale uwrażliwiał swoich uczniów na to, że *władcy narodów uciskają je, a wielcy dają odczuć swą władzę*. I dodawał zawsze: *Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą*. Chrystus uczył mało popularnej dzisiaj umiejętności służenia sobie nawzajem. Jak ważna to nauka dzisiaj, gdy ludzie często po trupach dążą do swoich celów.

Wiemy, że szkoła nie jest wyłącznie miejscem zdobywania wiedzy o świecie, ale jest miejscem, w którym zawiązują się przyjaźnie, czasami głębokie, na całe życie. **Taką szkołą była szkoła Jezusa**. Chrystus żył w wielkiej przyjaźni ze swymi uczniami. ***Nazwałem was przyjaciółmi***. Musiała to być przyjaźń bardzo zażyła, bo prawie wszyscy uczniowie oddali za nią swoje życie. Owszem za naukę, którą usłyszeli z ust swego Nauczyciela. Ale bardziej jeszcze oddali życie za przyjaźń, jaka połączyła ich z Jezusem ich Mistrzem. *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich*. Codzienna praca nauczyciela w szkole, ta naprawdę oddana, to poświęcanie własnego życia dla wychowania młodego człowieka. To oddawanie życia za powierzonych nam młodych ludzi.

Dlatego też nie ma większej nagrody dla nauczyciela, niż uczeń, który jest gotów oddać życie za głoszone przez niego wartości i słowa. Nie ma większej nagrody dla nauczyciela, niż uczeń, który całe swoje życie wspomina mądrość, dobroć i wyraźną osobowość swojego wychowawcy, nauczyciela. Bo nigdy nie wyparł się tego co mówił.

Może właśnie dlatego Jan Paweł II, wspominając swoich nauczycieli i szkoły, które ukończył, uniwersytety, gdzie był

studentem, pisał: ***Miłość mi wszystko wyjaśniła, Miłość wszystko rozwiązała – dlatego uwielbiam tę Miłość, gdziekolwiek by przebywała...*** Papież miał na myśli najpierw miłość Boga, która w ciągu całego jego życia objawiała mu się na różny sposób: w mądrości i wiedzy jego profesorów, w życzliwości starych wychowawców, aż do prostoty sprzątaczek szkolnych i woźnych. Bo **w szkole nie ma osób nieważnych**, w szkole wszyscy są ważni: od Pani dyrektor, przez grono nauczycieli, panią sekretarkę, do pana woźnego, który otwiera i zamyka szkołę.

To, że dzisiaj tak wielu ludzi chętnie przyznaje się do przyjaźni z papieżem, wynika nie tyle z taniej chwały, że tu czy tam go spotkali, ale z tego, że poznanie jego osoby, przyjaźń z nim, była zawsze twórcza, budująca dla wszystkich. Dlatego ten wielki człowiek, dla wielu z nas, wciąż pozostaje Nauczycielem. To bardzo trudne zadanie dla nauczyciela, dla każdego z nas, by nasza obecność była twórcza, budująca, budząca nadzieję, zapalająca wszystkie światła ? światło Ducha Świętego w świetle umysłu młodego człowieka.

Czasy, w których żyjemy niosą nowe wyzwania wobec szkoły i nauczyciela. Myślę zresztą, że w każdym czasie i zadanie szkoły i rola nauczyciela, były takie same. I szkoła i nauczyciel, to pewne niezmiennie, zaraz po ojcu i matce, wobec zmieniających się doktryn politycznych, systemów. Przecież żaden nauczyciel nie czuje się dobrze w roli doktrynera, nie chce być narzędziem panującej propagandy. Kiedy myślimy o normalnej szkole i o dobrym nauczycielu, to zawsze wyobrażamy sobie ważne miejsce pośród wszystkich innych instytucji. I wyobrażamy sobie człowieka, który zaraz po rodzicach został powołany, by swemu wychowankowi pomóc stać się człowiekiem, rozwinąć talenty, jakie posiada. Owszem, nikt nie zastąpi młodemu człowiekowi matki i ojca, ale też nic nie zastąpi dobrej szkoły i oddanego nauczyciela.

Ryszard Riedel, nie żyjący już solista kultowego już dzisiaj zespołu *Dżem* wyśpiewał kiedyś takie słowa: *Jestem sobie*

prawdą, fałszem i zagadką też. Jestem sobie ojcem, sobie matką, sobie bratem. Szatanem jestem złym, aniołem z aureolą, wrogiem i kochankiem, aktorem z ulubioną rolą. Jestem, jestem wszystkim, nawet Bogiem. Tylko sobą być, sobą być nie mogę.

W tych słowach został zawarty życiowy dramat człowieka, który dzisiaj jest dramatem wielu młodych, zagubionych ludzi. Życie w tak zmaczonej cywilizacji, jaką jest ta, w której żyjemy, nie ułatwia młodym ludziom realizacji tego celu. *Chciałbym być sobą, chciałbym być sobą wreszcie ?* starsze pokolenie pamięta również słowa tej piosenki, choć kontekst wtedy był inny.

Chciałbym powiedzieć, że wśród wielu celów, jakie stawia sobie szkoła, jakie stoją dzisiaj przed każdym wychowawcą, ten jest bodaj najważniejszy: pomóc młodemu człowiekowi stać się sobą, czyli tym, którym został przez Boga przewidziany – stać się dobrym człowiekiem. Rozpoznać i rozwinąć do końca całe to bogactwo ducha, intelektu, uczuć, woli, zdolności, jakie Bóg Stwórca złożył w sercu młodego człowieka. Gdy patrzymy na Chrystusa Dobrego Nauczyciela i na każdego z Jego uczniów, widzimy, że w Jego szkole ten cel został osiągnięty. Każdy z Jego uczniów, to postać bardzo wyrazista, własna, jednocześnie odzwierciedlająca rysy Mistrza.

Dwadzieścia lat temu, podczas spotkania z nauczycielami i katechetami we Włocławku Jan Paweł powiedział takie słowa: *Pragnę dzisiaj tu, z tego miejsca i przy okazji tego spotkania, po prostu ucałować jeszcze raz ręce moim rodzicom, a równocześnie ucałować ręce wszystkim moim nauczycielom, nauczycielkom i moim katechetom, którzy uczyli mnie w szkole podstawowej, w gimnazjum aż do matury, kładąc fundamenty pod przyszłość człowieka / Włocławek, 6 czerwca 1991/.*

Kończąc, chciałbym z całego serca tego właśnie życzyć: naszej Pani Dyrektor i całemu Zastępowi Prześwietnych Nauczycieli, i pomocników, z Panią katechetką, którzy krok w krok, dzień w dzień, wokół tego jednego zadania spotykają się w naszej szkole, i temu celowi poświęcają wszystkie swoje siły i

umiejętności, każdy podług swojej dziedziny, każdy podług wielkości swojego nauczycielskiego serca, by Chrystus – Dobry Nauczyciel pomagał **nam samym stawać się sobą** przez to, czemu się poświęcamy, i by pomagał **stawać się sobą tym**, dla których codziennie oddajemy wszystkie swoje siły, czyli naszym uczniom.

Niech będzie uwielbiony Bóg za wszelkie dobro, jakie nasza szkoła wypracowała w ciągu tych 100 lat. Niech będzie Bóg uwielbiony w tych, którzy dzisiaj kształtują oblicze naszej szkoły i to niepowtarzalne oblicze każdego wychowanka. A ja ze swej skromnej strony korzystam z tej niepowtarzalnej okazji, by podziękować Pani Dyrektor i jej Współpracownikom za dobrą współpracę. **Bóg zapłać!**

Ks. dr Piotr Pierończyk – proboszcz

Nasze dzieci już są...

Wakacje już się skończyły. Nawet dla tych, którzy z *góry* założyli sobie małe opóźnienie. Niektóre dzieci bardziej opalone, inne trochę mniej, ale wszystkie bardzo uśmiechnięte, szczęśliwe. Bo jak tu ukryć radość, że znowu jesteśmy w szkole, znowu razem. Problem trudnych powrotów do szkoły to raczej problem dorosłych niż dzieci. One są otwarte na przyszłość. One po prostu mają prawo do przyszłości. Jakiej przyszłości? No właśnie. Takiej, która będzie dla nich w pełni szczęśliwa. A co to znaczy w pełni szczęśliwa? Jeden powie, by miały dobry zawód, inny, dobrą pracę, jeszcze inny, by mogły się w życiu spełnić. Tych odpowiedzi jest dość dużo, ale im dłużej wymieniamy te możliwości szczęścia, tym bardziej nam jeszcze czegoś brakuje. Może dlatego, że człowiek jest istotą, której nie można łatwo zamknąć w jakiejś ramce szczęścia

wyobrażonego. Szczęście ma to do siebie, że ciągle mu jeszcze czegoś brakuje *do szczęścia pełnego*, bo przecież innego chyba nie ma. To leży w jego naturze, że wciąż do jego pełni czegoś brakuje. Ale dzieci na szkolnych korytarzach aż tak się tym nie przejmują. Co nie znaczy, że życie szczęśliwe jest im obojętne. Być może one najbardziej, w swej czystej, dziecięcej intuicji, wyczuwają, że życie może być bardzo szczęśliwe, nawet jeśli tu i tam, z takich czy innych powodów jest inaczej. Dorośli chyba łatwiej tracą wiarę w możliwość życia naprawdę szczęśliwego. Na szczęście nie rezygnują łatwo, by o takie walczyć dla swoich dzieci, by takiego życia dla nich pragnąć. Chwała im za to! A pragną tego tym więcej, im bardziej w swoim własnym życiu doznają porażek i przeciwności. Szczęście naszych dzieci jest w ich przyszłości, ale i w teraźniejszości ich rodzin, ich szkoły, ich rzeczywistych pragnień i zamiarów. Nikt nie podważy prawdy, że szkoła też jest częścią szczęśliwego życia dzieci i młodych. Szkoła mądra, dobrze prowadzona, szkoła, która jest naturalnym przedłużeniem rodziny, w niczym jej nie zastępując. – Przerwa międzylekcyjna. Zapełniają się korytarze, gwar dziecięcych rozmów i zabaw. Wychowawcy wracają do swojego pokoju, inni pozostają, jak oko Bożej Opatrzności. Wokół księdza proboszcza i katechetki gromadzą się uczniowie. Szczęść Boże, szczęść Boże! Nowy wikary, jakby od dawna wśród nas. Jedni mówią: Po co jeszcze ksiądz do szczęścia potrzebny? A dzieci wiedzą już lepiej, że bardzo potrzebny, tak jak Bóg jest człowiekowi potrzebny do prawdziwego szczęścia. Dobrze więc, że również Pan Bóg uzyskał swoje miejsce w szkole. Więc jesteśmy już w komplecie: I dzieci już są, i nauczyciele z Panią Dyrektorem, i księża, i Pani katecheta, i Pan Bóg, i rodzice też są. [prob]

Modlitwa rodziców za dzieci na rozpoczęcie nowego roku szkolnego

Boże w Trójcy jedyny, z woli i łaski swojej powierzyłeś nam dzieci, które do Ciebie należą. Prosimy za nie, abyś miał je w swej opiece. Boże, Ojcze, strzeż życia naszych dzieci, zachowaj je w zdrowiu, broń od złych przygód, aby bezpiecznie mogły rósć na Twoją chwałę i naszą radość. Synu Boży, Jezu Chryste, strzeż wiary naszych dzieci, daj łaskę, aby były wierne Tobie i nie dozwoł, aby w życiu zbłądziły. Duchu Święty Boże, udziel dzieciom naszym światła w obowiązkach i pokaż, jak mają służyć Bogu i bliźnim. Daj im moc, aby pokonywały pokusy i trudności. Boże, wspieraj nas, rodziców, abyśmy słowem trafiali do serc dzieci, a słowo swoje popierali dobrym przykładem życia. Pomóż nam czuwać nad dziećmi i szukać ich dobra. Wzbudź i podtrzymuj w nas ducha wiary i spraw, niech razem z dziećmi naszymi oglądamy kiedyś Ciebie, Boga Trójjedynego. Amen.

Żegnajcie wakacje, witaj szkoło kochana...

Czas wakacji nieuchronnie zmierza do swojego końca. Ci, którzy już na dobre wrócili z wakacji, zapewne żyją wspomnieniami: przeglądają zdjęcia, filmy, wspominają miłe osoby, zdarzenia, przeżycia. Zawiazały się nowe znajomości. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że jesteśmy bardziej wypoczęci, zrelaksowani i bogatsi o cudowne wspomnienia i przeżycia. Po wakacjach świat

wyduje się być jeszcze piękniejszy, nawet jeśli były to *tylko* kolejne wakacje u babci. Te zresztą wspominamy zawsze jako najpiękniejsze. Czas wrócić do zwykłych obowiązków. Wiele dzieci już od połowy wakacji przeżywa swoisty *schulfieber* czyli gorączkę związaną z powrotem do szkoły. Kupowanie zeszytów, tornistrów, kredek – niby po korzystniejszych cenach. Rozpoczęcie roku szkolnego to zawsze spore zmartwienie dla rodziców przede wszystkim z powodu wydatków związanych z wyprawieniem dziecka do szkoły. Koszty związane z nauką są coraz wyższe. Ale odpowiedzialni rodzice gotowi są poświęcić wszystko albo bardzo wiele, by ich dziecko dobrze się uczyło, by mogło zdobyć dobre wykształcenie. Przecież tu w końcu chodzi o przygotowanie młodego człowieka do życia. Owszem, by nauczył się czytać, dodawać i odejmować, ale nade wszystko, by nauczył się myśleć, wartościować, trafnie wybierać, odkrywać sens życia i marzyć. Ktoś powie: Nie ma dzisiaj takiej szkoły, która tego uczy, ale w istocie chyba każda szkoła, każdy nauczyciel i wychowawca pragnie nauczyć przede wszystkim właśnie tego. Na tym też najbardziej zależy rodzicom, by ich dziecko mogło osiągnąć tę najtrudniejszą zdolność jaką jest umiejętność dobrego życia. Istotną częścią tej umiejętności życia jest wiara, życie w komunii z Bogiem. W kształtowaniu tej umiejętności ma pomóc katecheza szkolna, ale także codzienna modlitwa, niedzielna Msza święta, regularna spowiedź i Msza szkolna, która w naszej parafii od lat jest w **każdą środę**. Dlatego zawsze usilnie prosimy, by rodzice, układając plan dodatkowych zajęć dla swoich dzieci, raczyli uwzględnić i zarezerwować tę godzinę, w której ich dziecko mogłoby się spotkać na Mszy szkolnej z Panem Jezusem i swoimi przyjaciółmi z klasy. Zawsze nas martwi to, gdy dziecko się usprawiedliwia: nie będę na Mszy szkolnej, bo mam takie czy inne zajęcia w tym czasie. Ale cieszy też, że coraz więcej rodziców bierze to pod uwagę. Jesteśmy im za to serdecznie wdzięczni! bo coraz wyraźniej widać, jak łatwo można oddzielić, czy wręcz wyeliminować z życia wiarę, troskę o sprawy Boże. Wszystkim: Rodzicom i Nauczycielom, Katechetom, dzieciom i młodym, życzymy tego, o czym mówi św. Paweł, by szkoła pomogła nam w

tej przemianie i odnawianiu umysłu. [prob]

Nasze dzieci – nasi uczniowie

Niektóre mamy, już pod koniec wakacji wzdychały: ?o! żeby już się zaczął ten rok szkolny?, bo ciężko im było wytrzymać ze znudzonymi dziećmi w domu. Więc rok szkolny się zaczął, na dobre. Ale przecież czas szkoły nie jest czasem wakacji dla rodziców. To czas zdwojonych wysiłków. Czas towarzyszenia dzieciom w drodze do szkoły, czas wspólnego odrabiania trudnych zadań, czas pocieszania gdy dziecko czegoś nie potrafi zrozumieć, gdy staje wobec trudnych wymagań. Już pomijamy sprawę kosztownych wydatków: na książki, na składki, na to i jeszcze na tamto. Nikt przecież nie odważy się powiedzieć: moje dziecko jest moim dzieckiem w domu, a uczniem nauczycieli w szkole. Nasze dzieci są jednocześnie naszymi dziećmi i naszymi uczniami. A i chcielibyśmy żeby w szkole były traktowane przez nauczycieli z taką miłością i z takim oddaniem, z jakim traktuje się własne dzieci. Niestety, zdarzają się sytuacje, że przestaje normalnie funkcjonować i pojęcie dziecka i pojęcie ucznia, tam gdzie traci swoje znaczenie albo zostaje podważone pojęcie rodzica i nauczyciela. Wtedy w to miejsce zaczyna wchodzić pojęcie kuratora, policjanta, wychowanka, a nawet prokuratora. Nasze dzieci są również, w pierwszym rzędzie, naszymi uczniami. Jeden z Ojców Kościoła powiedział o Matce Najświętszej, że była Matką Syna Bożego, ale i Jego pierwszą uczennicą. Te słowa w jakiś sposób odnoszą się do każdego z nas. Każdy z nas, bez względu na wiek i pełnione funkcje, jest i jednym i drugim. Jesteśmy dziećmi naszych rodziców i także całe życie jesteśmy uczniami. Jesteśmy dziećmi jednego Ojca, a Pan Jezus

nazywa nas wszystkich swoimi uczniami. Zależy nam na tym, żeby nasze dzieci były w dobrych rękach nauczycieli. Ale również nauczycielom o wiele łatwiej pracuje się z takimi dziećmi, które są w dobrych rękach dobrych rodziców. Myślę, że te nasze dzieci mają wielki komfort posiadania i jednego i drugiego. Mają i dobrych, mądrych rodziców i mądrych, dobrych, oddanych im nauczycieli. I przez jednych i przez drugich są traktowane jak własne dzieci i jak uczniowie. Jak wiele w tych naszych dzieciach widać szczerego oczekiwania względem nas, dorosłych. Oczekują od nas byśmy byli dla nich jak kochający rodzice i jak wymagający nauczyciele. To oczekiwanie należy do istoty dziecka, jest jego prawem: mieć kochających, oddanych rodziców i równie oddanych, mądrych nauczycieli. Nasze dzieci są piękne, otwarte na wszystko, co zechcemy im dać. Oby mogły doczekać się od nas tego, co najlepsze.

Powitanie w szkole Pana Jezusa

Chyba dla większości z nas skończyły się już wakacje. Ewangelia, którą dzisiaj słyszymy w kościele może być uznana jako swoiste powitanie w szkole Chrystusa. Wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy Jego uczniami. Dzieci, młodzież, ale i ich rodzice, dorośli – wszyscy, którzy wierzą w Pana Jezusa. Być może spodziewaliśmy się cieplejszego przywitania ze strony naszego Nauczyciela. A tu, już na samym wstępie, słyszymy trudne słowa o nienawiści wobec matki, ojca, najbliższych, nawet wobec samego siebie, a wszystko to ze względu na Chrystusa. Pan Jezus nie ustala ani podręczników, ani zeszytów do ćwiczeń, ani nawet nie daje szczegółowego planu lekcji, zadań. Jedyne Jego wymaganiem wobec nas, Jego uczniów, jest całkowite skierowanie się ku Jego osobie. Skierowanie swojego

umysłu, serca, duszy, ze wszystkich sił, z całej mocy. Podporządkowanie Jemu wszystkiego i wszystkich, włącznie z najbliższymi: żoną, dziećmi, matką, siostrą, no i samym sobą. A planem szczegółowym jest po prostu nasze codzienne życie: szkoła, praca, wykonywanie swojego zawodu, realizowanie powołania. Wszystko to nasz Nauczyciel nazywa niesieniem własnego krzyża. W tym trudzie On sam jest dla nas wzorem i mocą, służy swoją mądrością i pokrzepia. A więc witaj szkoło kochana, szkoło Pana Jezusa!

W szkole i w klasztorze



W szkole i w klasztorze

W trudnych, powojennych miesiącach uczniowie z Czarnowas korzystali z pomieszczeń klasztoru, bo remontowano dopiero szkołę (patrz: strona 15). Współczesne lat powstania taka potrzeba, z powodu rozpoczęcia w 2008 roku remontu „starej szkoły” (łącznie z przedszkolem). Trwał on 10 miesięcy. Po jego zakończeniu, 26 lutego, na uroczystym spotkaniu z udziałem władz wojewódzkich, marszałkowskich i gminnych gospodarze miasteczka – panie Ewa Drob i Katarzyna Radzik zaprezentowały szkołę, teraz taką na 300 lat. Było przejęcie wstęgi, poświęcenie obiektu i podjęcie decyzji o „gminie”, reprezentowanej przez woj. Ryszarda Świątko, za 3,4 mln zł wydatków na ten cel, dla wykończenia – firmy Inobud, za realizację przedsięwzięcia, a także siostry Aldony (Maria Klimczak) – Dyrektora Domu Opieki Społecznej w czarnowaszkim klasztorze, która go jest prezbiterką, za udzielenie dofinansowania szkolnego potrzebującego lokum na czas remontu szkoły.

Z kolei 11 marca dobrałszy samodzielną powłokę kufy czarnowaszką klasztoru. Tam, w refektarzu, podczas uroczystego spotkania siostra Aldona przyto-

żyła gościom stary klasztor – budynek, który ma z 300 lat. Odkazano w nim przebudowy i remonty, by przystosować go do współczesnych wymagań, jako placówkę wychowawczo-opiekunczą dla niepełnosprawnych paragonów. Pojem siostra Aldona oprowadziła gości po obiekcie.

Ogrom dokonanych widoczny był na każdym kroku. Wystarczy powiedzieć, że od 2008 roku naprawiono strop, dobudowano długi odcinek, przebudowano piekarnię, strugę i trawę piętrowe pokoje osobowe, wybudowano wewnętrzny kładek schodowy, wybudowano strefy postaw, zamontowano kładek oddychające, systemy opł. i wentylacji, strefy postaw i oświetlenia zewnętrzne. Wyremontowano też dach klasztoru. Łącznie kosztowało to 3,738 mln zł. W kwiecień tej roku siostra Aldona gościła gości, co oznaczało, że siostra Aldona gościła gości, co oznaczało, że siostra Aldona gościła gości.

Województwu, PFRON Opole i Kancelarii Indywidualnym darczyńcom. Prezentacja zakończyła się na pastersu, w którym, w którym dzieci ze „starej szkoły” uczęszczały w czasie remontu w jej palców.

Jożef Maciejko – Świerkocin



W trudnych, powojennych miesiącach uczniowie z Czarnowas korzystali z pomieszczeń klasztoru, bo remontowano dopiero szkołę...

Przeczytaj cały artykuł w 8 numerze Beczki z 16 czerwca 2010 roku.